

# Życie po życiu

9 stycznia 2010

Po 1 grudnia, kiedy to Polska oficjalnie przeszła pod zarządek Unii Europejskiej, nasiliły się objawy intensywnego życia politycznego. Dotyczą one co prawda spraw z punktu widzenia państwowego drugo-, a nawet trzeciorzędnych, ale w tej sytuacji trudno inaczej. Jak to mówią – dobra psu i mucha, toteż musimy zadowolić się namiastką życia politycznego w postaci podejmowanych przez Platformę Obywatelską prób wyciśnięcia z komisji hazardowej posłanki Beaty Kempy i posła Zbigniewa Wassermanna i położenia w ten sposób kresu jej istnieniu.

Oczywiście przedtem trzeba będzie odegrać wesołego oberka, to znaczy – przedstawić sprawozdanie, ale na podstawie dotychczasowych działań można już z grubsza nakreślić jego zasadnicze kierunki. Jak wiadomo, od czasu sławnej komisji badającej aferę z Rywinem, najważniejszą sprawą jest udzielenie odpowiedzi na pytanie, kto kogo wysłał z propozycjami („Powiedz Lwie, no powiedz Lwie, kto do Agory wysłał cię?”), więc raport sporządzony przez posła Mirosława Sekułę mógłby stwierdzać, że „Przemo”, czyli poseł Przemysław Gosiewski, który właśnie niedawno, na polecenie Jarosława Kaczyńskiego, „ze łzami w oczach” musiał ustąpić miejsce szefa Klubu Parlamentarnego PiS pani posłance Gęsickiej, wysłał „Zbycha”, czyli posła Zbigniewa Chlebowskiego, na cmentarz, ale niestety nie definitywnie, tylko po to, by wyjaśnić „Rychu” przyczyny, dla których „Miro”, czyli pan minister Drzewiecki, zamiast pilnować interesu, dla którego został na swoim stolcu postawiony, obija kijem gruchy. Oczywiście raport posła Sekuły pewnie będzie znacznie dłuższy i „przesiąknięty fałszem i krętactwami”, niczym japońska nota o wypowiedzeniu wojny Stanom Zjednoczonym, ale przypuszczam, że ogólny sens będzie mniej więcej taki i nawet pobożny poseł Gowin, robiący w Platformie za najczystsze, bo nieużywane sumienie, po

zwyczajowym przełamaniu moralnych wątpliwości, też zatańcuje jak mu zagrają.

Odkąd bowiem premieru Tusku udało się w stachanowskim tempie przeforsować ustawę hazardową, oddającą razwiedce faktyczny monopol w tej branży, starsi i mądrzejsi nie życzą sobie żadnych hałasów w tej sprawie, tym bardziej że jakaś Schwein musiała pobiec z donosem do Naszej Złotej Pani Anieli, w następstwie czego unijny komisarz Gutram Verheugen, co usta słodsze ma od malin, zapowiedział przeprowadzenie w tej sprawie kontroli naszych mężyków stanu. Jeszcze tego brakowało, że przyjedzie „rewizor iż Pietierburga”, a tu posłanka Kempa będzie się na komisji hazardowej wyklócała z jakimś dwufakultetowcem z Platformy o swoje wykształcenie! W tych warunkach starszym i mądrzejszym nietrudno o wzbudzenie w sobie żalu doskonałego z powodu powierzenia zewnętrznym znamion władzy partackiemu premieru Tusku i o szczere postanowienie poprawy.

Tedy w przeddzień Wigilii Bożego Narodzenia, kiedy to Polska, jak wiadomo, pogrąża się w nirwanie aż do Trzech Króli, kierowca znalazł dyrektora generalnego Kancelarii Premiera powieszzonego we własnym domu. Ponieważ denat, czy to z braku czasu, czy to przez roztargnienie, nie pozostawił po sobie zwyczajowego w takich okolicznościach listu pożegnalnego, dało to pożywkę dla fałszywych pogłosek, że samobójstwo to pozostaje w związku z tajemniczym zniknięciem szyfranta Stefana Zielonki, który ponoć zwiął z szyframi aż do dalekich Chin Ludowych! Jak tam było, tak tam było – powiada dobry wojak Szwejk – ale zawsze jakoś było, bo zaraz ABW dla równowagi podała wiadomość o schwytaniu w Polsce szpiega, niestety nie chińskiego, a tylko rosyjskiego, ale za to takiego, co to szpiegował nas, panie dzieju, co najmniej 10 lat! Słyszane rzeczy – co najmniej 10 lat! Co za bezczelny i niebezpieczny konspirator! Wszystko to są oczywiście straszliwe tajemnice państwowe, ale co jeden człowiek chce zakryć, to drugi zaraz odkryje, więc i premier Tusk

zdymisjonował szefa Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, niejakiego pana Gułę, z zawodu medyka. Ciekawe, że protestując przeciwko tej decyzji, z panem Gułą odeszło z owego Centrum aż 10 ekspertów od „analiz zagrożeń”. Czy to zemsta z za grobu „Grzecha”, czy Grzegorza Schetyny, w godzinie paniki spuszczonego z wodą przez premiera Tuska, czy jeszcze coś innego, „czy to pies, czy to bies” – nieważne, bo znacznie ważniejsze, że teraz premieru Tusku nikt nie będzie potrafił zanalizować zagrożeń, wobec których stanie się on bezbronny jak dziecko.

Tymczasem związki między bezpieczeństwem a medycyną są ściślejsze, niżby się wydawało, bo oto Artur Zirajewski, główny świadek w ciągnącej się już od 11 lat sprawie zabójstwa generała Marka Papały, nagle umarł i to wcale nie na skutek zwyczajowego w takich razach samobójstwa przez powieszenie, tylko „z przyczyn chorobowych” na zator płucny. Wiele wskazuje na to, że przyczyną tego zatoru płucnego mogły być zeznania, jakimi Artur Zirajewski obciążył był pana Edwarda Mazura, byłego agenta komunistycznej rozprawki, który z reflekssem przewerbował się do rozprawki amerykańskiej. W lutym 2002 roku został on zatrzymany w związku z zabójstwem generała Papały, ale przerażony własnym zuchwalstwem prokurator nie tylko natychmiast wypuścił go bez przesłuchania, ale nawet pozwolił mu wyjechać za granicę, co pan Mazur niezwłocznie uczynił, nie zapominając jednak o podziękowaniu przedtem przyjacielom z bezpieki, biesiadującym właśnie w restauracji „Belvedere” w królewskich łazienkach. Więc teraz, kiedy już świadek Zirajewski taktownie umarł, i to w dodatku „z przyczyn chorobowych”, to tylko patrzeć, jak pan Mazur swoim przyjazdem do Polski przetestuje nowego prokuratora generalnego, spośród dwóch kandydatów, jakich Krajowa Rada Sądownictwa przedstawiła we czwartek, 7 stycznia, panu prezydentowi Kaczyńskiemu.

Jednym z tych kandydatów jest sędzia z Krakowa, pan Andrzej Seremet, a drugim – aktualny prokurator krajowy Edward Zalewski. Pan sędzia Seremet musi mieć mnóstwo zalet, o czym

świadczy jego kariera. Studia prawnicze ukończył w roku 1983 i został etatowym aplikantem sądowym w Tarnowie. W roku 1985 został asesorem, a już w rok później – przewodniczącym Wydziału Karnego, zaś w 1988 roku – wiceprezesem Sądu Rejonowego w Tarnowie. I udało mu się dokonać tego wszystkiego bez zapisywania się do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, ani nawet – żadnego stronnictwa sojuszniczego! Wprawdzie w 1991 roku zrzekł się urzędu i wyjechał do USA, ale kiedy zaraz wrócił, w 1993 roku uzyskał ponowną nominację. Warto dodać, że ceni go również pan Janusz Kaczmarek, były minister spraw wewnętrznych w rządzie premiera Jarosława Kaczyńskiego i chociaż – jak powiada – osobiście go nie zna, to wydaje mu się, że również pan prezydent Kaczyński będzie się skłaniał do przyjęcia właśnie jego kandydatury. Skoro tak powiada sam pan Janusz Kaczmarek, to czyż wypada nam zaprzeczać? Nie wypada, zwłaszcza że drugim kandydatem jest Edward Zalewski, który też zaczynał karierę w początkach lat 80. i nawet zarzucano mu pewną spolegliwość wobec ówczesnych organów bezpieczeństwa, ale, jak się okazało, niesłusznie, bo jeśli nawet tu i ówdzie poszedł im na rękę, to na pewno „bez swojej wiedzy i zgody”, jak zresztą wszyscy. Pan prezydent ma zatem dwa miesiące na podjęcie decyzji, no a potem można będzie przeprowadzić test na Edwarda Mazura – o ile oczywiście zechce on zaryzykować swoją osobą.

Między nami mówiąc, nie musi to być aż takie wielkie ryzyko, bo wydaje się, że wszyscy dygnitarze naszego państwa coraz lepiej zdają sobie sprawę z coraz bardziej zaciskających się uwarunkowań. Właśnie pan prezydent Kaczyński zaprosił do Polski rosyjskiego prezydenta Dymitra Miedwiediewa na obchody wyzwolenia nazistowskiego obozu w Auschwitz, w którym ginęli „również Rosjanie”, a Armia Czerwona położyła „wielkie zasługi” w jego wyzwoleniu. Na tak uprzejme zaproszenie prezydent Miedwiediew na pewno zareaguje pozytywnie, dając tym samym widoczny znak złamania monopolu premiera Tuska na dobre stosunki z Rosją, to znaczy – nie tyle na dobre stosunki, bo żadnych stosunków, ma się rozumieć, nie ma i za premiera

Tuska, tylko na jego tak zwany rosyjski PR.

Pan prezydent zadbał zresztą nie tylko o rosyjski, ale i o tubylczy PR, powołując właśnie Narodową Radę Rozwoju. Przypomina ona nieco Arkę Noego, bo pan prezydent zaprosił do niej po co najmniej jednym przedstawicielu każdego gatunku. W tej sytuacji jest prawie oczywiste, że spłodzić to niczego ona nie spłodzi, ale za to prawdopodobieństwo grzechu sodomskiego, oczywiście w politycznym, a nie literalnym znaczeniu tego słowa, będzie stosunkowo wysokie. Tak czy owak, rada będzie odbywała comiesięczne posiedzenia, co w połączeniu z Zespołem Pracy Państwowej, który też odbywa posiedzenia i podobno nawet sporządza z nich sążniste protokoły niczym jacyś „mędracy syjonu”, sprawiałoby wrażenie imponujące, gdyby nie to, że od 1 grudnia ubiegłego roku państwa jako takiego właściwie już nie ma, jako że przeszliśmy pod władzę Unii Europejskiej, a konkretnie – Naszej Złotej Pani Anieli, która też wyznaczy dla nas prezydenta. W oczekiwaniu na tę decyzję, każdy z kandydatów stara się, jak tam potrafi i stąd nasilenie tych objawów życia po życiu na przełomie odchodzącego i Nowego Roku.

Autor: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)